



Polacy nie gęsi?

Prof. dr hab. Andrzej Jajszczyk, w ramach dyskusji nad formułowaniem wniosków o grant do Narodowego Centrum Nauki, w której podnoszona była kwestia używania języka polskiego jako języka opisu, udzielił oponentom (i, jak rozumiem, pozostałym osobom, dzielającym ich przekonanie), pouczenia, iż winni uczyć się angielskiego i powołał się na swój wysiłek związany z przyswojeniem sobie tego języka (por. „PAUza Akademicka” nr 232). Pouczenie kierowane jest zazwyczaj do osób, które jakiejś wiedzy nie posiadają, albo też z racji swojej pozycji stoją od nas niżej. W szczególności odniósł się do głosów humanistów, zwłaszcza polonistów, którzy upominają się o to, żeby w kraju, w którym językiem ojczystym jest język polski, i w którym (w przypadku nauk humanistycznych niemal wyłącznie) recenzentami są Polacy lub poloniści zagraniczni (znający polski, jak mniemam), językiem opisu był język polski.

Chciałabym zatem, jako między innymi polonistka, poinformować, że w moim otoczeniu zawodowym są liczni badacze, znający 1, 2, 3, 4 i więcej języków, w tym na ogół angielski. Nie jesteśmy „niemi” ani „głusi” językowo. Mamy liczne doświadczenia posługiwania się językami obcymi czy to jako czytelnicy tekstów w tych językach pisanych, tłumacze, autorzy tekstów publikowanych zagranicą (w różnych językach), wykładowcy uczelni europejskich i pozaeuropejskich, czy referenci na konferencjach międzynarodowych.

Z tym ostatnim wiąże się doświadczenie pisania tekstów do wygłoszenia (a później publikacji) lub do wykładu. To doświadczenie pokazuje i dowodzi tego, co może być nieoczywiste dla przedstawiciela nauk ścisłych, a jest nader jasne dla każdego zapewne przedstawiciela nauk humanistycznych, w szczególności dla literaturo- i językoznawców.

O ile, w moim przekonaniu, w przypadku nauk ścisłych język jest wehikułem, środkiem przekazu, który powinien być jak najściślejszy i jak najbardziej przezroczysty (taki jest przynajmniej ideał, na ile mi wiadomo), o tyle w naszym przypadku język jest częścią dyscypliny, jaką się zajmujemy. Jego sformułowania są ściśle związane z przekazywaną treścią, ale nie są – nie powinny być – „przezroczyste”; przeciwnie, są nasycone semantycznie nie tylko ze względu na znaczenie poszczególnych słów i zwrotów, ale również ze względu na sposób myślenia i wypowiedzania się piszącego.

Próba tłumaczenia na jakikolwiek obcy język tekstu oryginalnie powstałego po polsku na ogół skazana jest na niepowodzenie: powstaje tekst nieoddający myśli, która legła u jego podstaw. Jedynie sensownym działaniem jest napisanie tekstu od razu w języku obcym: jest to jednak tekst odmienny od tekstu napisanego po polsku. To samo dotyczy wszystkich tekstów na tematy humanistyczne, polonistyczne, literaturoznawcze i językoznawcze. Czy po angielsku mają pisać wnioski romanisci lub językoznawcy? Również na przykład badacze gwary? Gdzie jest granica stosowalności zasady „międzynarodowego zasięgu” badań? A może te badania są nieistotne z jakiegoś punktu widzenia?

Nie wkraczając na pole dotyczące nauk ścisłych, do wypowiedzania się na temat których nie mam kwalifikacji, upomnieć chcę się o szacunek dla humanistów i dla ojczystego języka jako narzędzia formułowania przez nas myśli. Humanistyka nie jest brzydszą i uboższą siostrą nauk ścisłych, a w każdym razie nie powinna być traktowana jako taka. To z niej w odleglejszej przeszłości wyrosły inne dyscypliny i bez niej, wbrew być może przekonaniu części scjentystów (pojęcia tego używam szeroko, nie w jego wąsko filozoficznym znaczeniu), one się nie obejdą. Poloniści w szczególności mieli i mają ważną rolę do odegrania, nawet ci, którzy języków (w tym przypadku angielskiego!) nie znają czy nie znali. Wielu gigantów myśli, literaturoznawców, językoznawców, kulturoznawców z przeszłości znało jakiś język (na ogół był to francuski lub niemiecki), ale niekoniecznie w tym języku formułowali swoje myśli. Wielu współcześnie żyjących, starszego czy młodszego pokolenia, znających być może słabiej język (lub języki), ma wielkie zasługi w dziedzinie różnych dziedzin wiedzy, kształtowania języka polskiego i polskiej kultury, których upodrzednianie w jakimkolwiek celu świadczyłoby albo o kompleksie (którego pozbawione są tak kraje anglojęzyczne, jak inne kraje zachodnie), albo – której to myśli absolutnie nie dopuszczam – o potrzebie dowartościowywania się.

Polski język, bez którego nie istnieje polska kultura, jest tym, bez czego nauka uprawiana w naszym kraju zaświśnie w próżni. Na koniec więc – ponieważ nie ośmieliłabym się udzielać komukolwiek jakichkolwiek pouczeń – nieśmiało przypomnę, że język polski jest językiem unijnym, Pan Mikołaj Rej z Nagłowic żył i pisał przeszło 400 lat temu, a język angielski nie jest, mimo wszystko, łąciną.

MARIA KORYTOWSKA

Uniwersytet Jagielloński
Członek korespondent PAU